kontRAST
Wolne pióra

Aleksandra Mickun

Слава Україні!

To miał być inny artykuł… Ale w obecnej sytuacji nie wyobrażam sobie napisać o czymś innym.

Rankiem boję się wziąć telefon do ręki, chcę jeszcze chwilę pozostać w moim bezpiecznym sennym świecie, w którym nikt nie umiera i nikt nie musi walczyć o jutro, ale ten długo odwlekamy moment w końcu nadchodzi… Co czuję? Ciężko to opisać. Na początku był strach i niedowierzanie „przecież mamy XXI wiek… Miało nie być już wojen". Potem smutek i złość, które trwają do dziś.

Ironią jest to, że wróciłam ze Lwowa 3 dni przed rozpoczęciem wojny. Pomyślicie — głupota. Przyznam, że razem z rodzicami długo myśleliśmy o tym, czy na pewno tam jechać, jednak przekonało nas to, że Lwów był bezpieczny, przenosiły się tam ambasady Kijowa. Chyba wiedzieli, co robią, prawda? Dodatkowo na wielu podróżniczych grupach turyści pisali, że nikt tam nie panikuje i faktycznie tak było. Niczego nie brakowało w sklepach, całe miasto tętniło życiem. Za dnia zwiedzaliśmy, spacerowaliśmy jak każdy turysta, odkrywając nowe zakątki. Wieczorem zatrzymywaliśmy się w restauracji w samym centrum starego lwowskiego rynku i beztrosko zajadaliśmy się pierogami. Z okien lokalu miałam idealny widok na przechadzających się ludzi, wszyscy byli szczęśliwi i nikt nie dopuszczał do swoich myśli czarnego scenariusza.

Fot. 1
Zdjęcie przedstawia 'Pomnik Przyjaźni Narodów', który miał symbolizować przyjaźń Ukraińców oraz Rosjan. Znajduje się w Kijowie przy Szklanym Moście.

Wojna trwa już ponad cztery tygodnie, a ja każdego dnia łudzę się, że to wszystko nieprawda. Nie jestem w stanie obejrzeć całych „Wiadomości”, bo nie umiem powstrzymać łez. To dla mnie za dużo. Nie wiem, co mogę zrobić, żeby pomóc. Każda pomoc wydaje się zresztą zbyt... niewystarczająca…

Dotąd obrazy wojny znałam z dzieł literackich, ewentualnie filmów nakręconych w oparciu o wydarzenie historyczne, a teraz na porządku dziennym są filmiki i zdjęcia z pola bitew, bombardowań czy wybuchów, które zalewają socialmedia.

Wojna XXI wieku to inna wojna, nigdy jeszcze w historii nie mieliśmy tak łatwego dostępu do informacji i relacji od walczących na bieżąco. To mnie przytłacza, bo nie umie tego pojąć, że ktoś kilkaset kilometrów ode mnie, właśnie w tej sekundzie, walczy o swoją wolność. Setki tysięcy ludzi 'z ulicy' zostało wdrożonych do wojska, aby bronić niepodległości. Rodziny musiały się rozdzielić, aby uciec od niebezpieczeństwa. Wielu uchodźców ma ze sobą tylko mały plecak. Pozostawili w swoich domach pamiątki, zdjęcia, swój majątek, może ulubiony obraz albo coś, co miało wartość sentymentalną. Niektórzy musieli też uciekać bez swoich zwierzęcych przyjaciół. Na samą myśl szklą mi się oczy, czym Ukraińcy sobie na to zasłużyli?… Kto dał komuś prawo decydowania o ich niepodległości?

Gdy patrzę na niektóre zdjęcia, brakuje mi słów, a jedyne co się ciśnie na usta, to niecenzuralne zwroty. Porodówka w piwnicy, człowiek przenoszący minę przeciwpiechotną gołymi rękami lub ludzie uciekający ze zwierzętami na rękach to tylko niektóre z nich. Mam wrażenie, że nigdy nie pozbędę się ich z głowy. Przy tym wszystkim moje 'problemy' wydają się być niczym. Naprawdę głupio mi powiedzieć, że jeszcze niedawno za straszną tragedię uważałam to, że nie mam się w co ubrać rano. A ja mam po prostu za dużo rzeczy w szafie.

Jedyne co w aktualnej sytuacji przywraca mi wiarę w ludzkość to chęć niesienia pomocy przez innych ludzi. Cieszy mnie to, że „zdajemy egzamin z człowieczeństwa” i w obliczu takiej tragedii potrafimy stanąć ponad podziałami, ponad polityką i po prostu podzielić się dobrem.

Liczne fundacje, inicjatywy społeczne i zbiórki to tylko wierzchołek góry lodowej. Każda najmniejsza pomoc się liczy, nie ważne czy wpłacamy datek na zbiórkę czy ustawiamy sobie zdjęcie profilowe z flagą Ukrainy. Wszystkie te małe gesty formują ogromną lawinę pomocy i wsparcia Ukraińcom. Cieszę się, że chociaż w tej kwestii nie zawodzimy jako ludzie.

Fot. 2

Fot. 3

Na zakończenie chciałabym zabrać Was na krótki spacer po trzech ukraińskich miastach. Miałam to szczęście, że odwiedziłam Ukrainę trzykrotnie. Co mnie najbardziej oczarowało? To że za każdym razem czułam się jak w domu, bez problemu mogłam się ze wszystkimi dogadać, nasze języki są bardzo zbliżone.

Pierwszym miastem, jakie odwiedziłam, była **Odessa**, piękna miejscowość położona nad Morzem Czarnym. Najbardziej zapamiętałam stamtąd ciepło i pyszne jedzenie.

Następnie w listopadzie ubiegłego roku odwiedziłam stolicę, **Kijów**. Piękne majestatyczne miasto, które na każdym kroku pamięta o swoich bohaterach. W jego centrum oczywiście słynny **Majdan**, który wywarł na mnie ogromne wrażenie.

I na koniec **Lwów**. Muszę przyznać, że to miasto zdecydowanie jest jednym z piękniejszych, jakie kiedykolwiek widziałam, chyba z uwagi na stary rynek, po którym mogłam beztrosko spacerować.

Liczę, że niedługo będę mogła znów odpowiedzieć Ukrainę, dlatego nie mówię żegnaj, mówię do zobaczenia.

Fot. 3

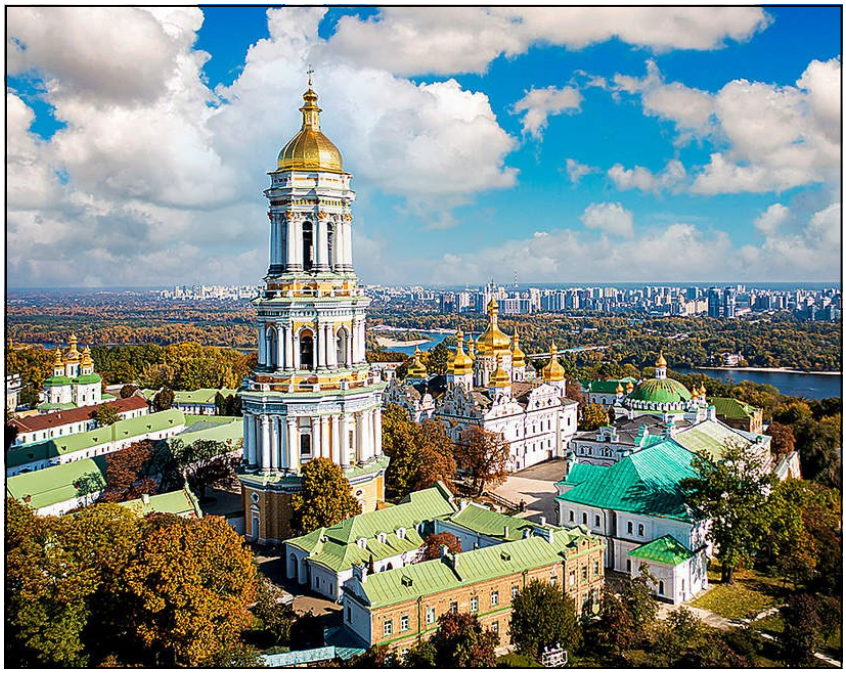

Fot. 4

Fot. 5

*1 zdjęcie — Pomnik Przyjaźni Narodów w Kijowie — archiwum prywatne

*2 zdjęcie — Mariupol (przed wojną i po jej rozpoczęciu) — internet

*3 zdjęcie — Odessa — internet

*4 zdjęcie — Kijów — internet

*5 zdjęcie — Lwów — internet

Jędrek Kwaśniewski

Bliskość

Zastanówmy się, co przychodzi nam na myśl po wypowiedzeniu słowa bliskość. Oczywiście, że coś jest nam w jakiś sposób bliskie. To z kolei znaczy, że znamy to bardzo dobrze i jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Bliskość może odwoływać się do wielu rzeczy. Przykładowo może odnosić się do osoby, która jest nam bliska. Równie dobrze bliskie mogą być dla nas przedmioty. Mamy zatem dwa niezbędne elementy, które składają się na pewne miejsce. Właśnie, miejsce. Myślę, że nie pomyliłbym się ze stwierdzeniem, że to do miejsc przyzwyczajamy się najbardziej. Piękne w tym jest to, że nie muszą być one jednakowe, każdy człowiek może mieć swoje bliskie mu miejsce. Dla jednego będzie to duże miasto z masą galerii handlowych, a dla drugiego zupełne pustkowie bez żadnych zabudowań. W tym artykule postaram się przybliżyć rzeczywistość ludzi mieszkających w różnych częściach Azji, na Dalekim i Bliskim Wschodzie. Owe opowieści będą dotyczyły zatem bardzo odmiennych środowisk, od mieszkańców wielkich japońskich aglomeracji po mieszkańców najbardziej oddalonych syberyjskich wiosek. Zastanowimy się, jak warunki, w których żyją, kształtują ich losy. Czy życie w takim miejscu na świecie może być im bliskie. Tego dowiemy się właśnie z ich opowieści, które mogą stanowić swoistą definicję słowa bliskość rozumianego na różne sposoby.

Zacznijmy od **wschodu**, najodleglejszego jaki możemy sobie wyobrazić. Mówię tu konkretnie o **Japonii**, która dla nas Europejczyków wydaje się być kwintesencją Dalekiego Wschodu. Kultura Japonii jest dla nas odległa nie tylko metaforycznie. Nie będzie kłamstwem, że jest to dla nas zupełnie inny, obcy świat. Wielkie tradycje i zwyczaje, często sięgające kilkuset lat wstecz łączą się tam z technologicznymi nowościami, które u nas będą dostępne za jakieś 20, 30 lat. Właśnie o takim świecie opowiada książka **Marcina Bruczkowskiego „Bezsenność w Tokio”**.

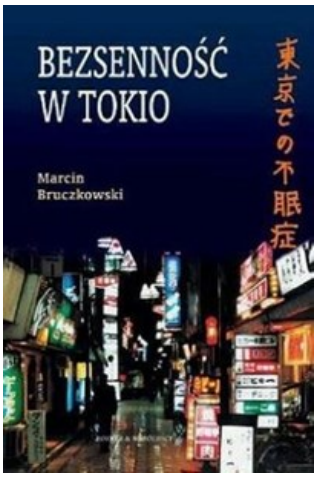

Głównym jej motywem jest życie autora w stolicy Japonii jako cudzoziemca. Warto zatrzymać się tu na moment i coś sobie wyjaśnić. Kogo w Japonii określa się mianem cudzoziemca. Oczywiście osobę spoza Japonii. Jednakże co to właściwie oznacza? Czy ktoś taki jak Marcin, kto mieszka tam 10 lat, może nazywać się Japończykiem? Na takie osoby mówi się w Japonii, że są Gajzin. Cóż, nie ma co się temu dziwić, gdyż, jak wiemy z historii, Japonia pozostawała jednym z najdłużej zamkniętych krajów na świecie. Zresztą Japończycy utrzymują dystans nawet w stosunku do innych Japończyków, co pokazują obrazki z metra, w którym tysiące ludzi siedzi obok siebie, nawet na siebie nie patrząc.

Marcin Bruczkowski w swojej książce opisuje często zdarzenia paradoksalne, gdy miał trudności z najbardziej podstawowymi czynnościami. Koniec końców autor śmieje się z różnych tego typu sytuacji jak chociażby opanowanie skomplikowanego systemu powitań i ukłonów. Można też łatwo domyślić się, że pomimo tego wszystkiego jest on przywiązany do Japonii, która stała się jego domem.

Źródła wykorzystanych zdjęć — internet.

Teraz przenieśmy się dalej na **zachód**. Naszym punktem odniesienia będą miasta dalekiej Syberii takie jak Irkuck, Czyta czy Ułan Ude. Krajobraz zmieni się zatem diametralnie. W porównaniu z japońskimi molochami nie ma tu nic. Oczywiście na pierwszy rzut oka. Są tu ludzie, którzy pomimo wielu przeciwności żyją w tych niedostępnych rejonach. Ludzie najczęściej starsi pamiętający jeszcze czasy Związku Radzieckiego. Paradoksalnie ludzie często bardzo się od siebie różniący.

Losy takich ludzi przedstawia nam **Jacek Hugo Bader** w swojej książce **„Biała Gorączka”**. Opisuje on w niej jednostki, które opowiadają nam swoje historie. Poznajemy na przykład Maszę i Maksima zamieszkujących tereny dzisiejszej Buriacji. Jak się dowiadujemy, są oni wierzącymi buddystami. Żyją w tradycyjnych wioskach składających się z jurt, dużych namiotów mieszkalnych. Od zawsze żyli w swoim osobnym świecie. Dla tutejszych ludzi nie miało znaczenia czy byli w ZSRR czy Rosji. Od zawsze żyli oni jakby poza światem zewnętrznym. Byli niejako do tego zmuszeni. W tym rejonie życie wymaga od człowieka bycia niezależnym. Dla nas Europejczyków jest to pojęcie abstrakcyjne. Przygodą jest jednodniowy biwak w środku lasu, dla tych ludzi jest to codziennością. Szczególnie niesprzyjająca jest dla nich pogoda, która jest ekstremalna. Jednakże zdążyli się do niej przyzwyczaić. Tak jak do braku sklepów, szpitali czy szkół. Żyją tu w odosobnieniu, pasąc zwierzęta i odprawiając święte rytuały. I zapewne będą tak żyć jeszcze wiele lat na pustkowiu, które stało się ich domem.

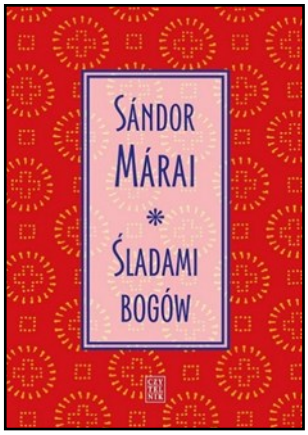

Tym razem miejscem naszej opowieści będzie **Bliski Wschód**. Z pewnością kojarzy się nam źle. Cóż, faktycznie sytuacja w tym rejonie świata jest bardzo napięta z wielu powodów. Ludzie tam żyjący w wielu przypadkach nie znają życia w czasach pokoju. Afganistan – Talibowie, Irak – Państwo Islamskie, Syria – krwawa dyktatura, Izrael – konflikt arabsko-żydowski. Niestety z tym najczęściej kojarzą się nam podane kraje. Żyjący tam ludzie musieli się do tego przyzwyczaić, inaczej nie mieliby szans na przetrwanie. Na granicy Strefy Gazy w Palestynie ludzie nauczyli się tego, że gdy usłyszą alarm bombowy, muszą biec na najbliższe przystanki, które pełnią funkcje schronu. Mieszkańcy Damaszku czy Aleppo musieli wrócić do doszczętnie zbombardowanych miast i zacząć nowe życie.

Warto przyjrzeć się tu książce pewnego węgierskiego pisarza i reportera, który w latach dwudziestych XX wieku ruszył w podróż po Bliskim Wschodzie. Jest to nieżyjący już **Sandor Marai**, a jego utwór opisujący wspomnianą podróż nosi tytuł **„Śladami Bogów”**. Autor nie wiedział jeszcze o dzisiejszych konfliktach, co pozwalało poznać normalne życie mieszkańców Izraela, Afganistanu czy Iranu. Marai skupił się głównie na ich bogatej kulturze. To właśnie afgańscy poeci i grajkowie uchodzą za jednych z najlepszych. Zwyczaj poetyckiego rejestrowania otaczającej ich rzeczywistości w języku pisanym i mówionym jest tam praktykowany od stuleci. Chodząc po ulicach Kabulu czy Heratu Marai opisuje lokalnych poetów, którzy wymyślali wiersze na poczekaniu. W książce znajdziemy również opisy wieczorków poetyckich, na których każdy mógł wyjść i wyrecytować swoje utwory.

Podróżując po Syrii i Izraelu węgierski pisarz szczególną uwagę poświęcał zaś architekturze, która budziła w nim wielki podziw. Autor wręcz zachwycał się zabytkami Damaszku, Jerozolimy czy Bagdadu, które niestety dziś często są doszczętnie niszczone przez religijnych ekstremistów. Jednakże rzeczą, której pisarz poświęca najwięcej uwagi, jest krajobraz. Góry są typowym widokiem w krajach Bliskiego Wschodu. Cały Afganistan jest nimi pokryty. W książce możemy również przeczytać o górskich wspinaczach, którzy zdobywali wszystkie szczyty gór Pamiru czy Tien-Szanu. I tak ludzie tam żyli, i będą żyć dalej, pomimo wojen polityków, którym jak zawsze zależy jedynie na władzy lub pieniądzach.

Na ekranie

Antoni Ciećwierski

„Wikingowie: Walhalla”

„Wikingowie: Walhalla” to serial historyczny, który jest sequelem „Wikingów”. Zachował styl swojego poprzednika. Wyreżyserowaniem tej produkcji zajął się Jeb Stuart na polecenie Netflixa. Premiera pierwszego odcinka miała miejsce 25 lutego 2022 roku na platformach streamingowych. W nowości Neflixa zakulisowa ekipa pozostała bez zmian, dzięki czemu klimat, sceny batalistyczne oraz styl opowiadania historii są bardzo bliskie pierwowzorowi. Dlatego przed rozpoczęciem rozkoszowania się nowym dziełem trzeba obejrzeć oryginalnych „Wikingów”, ponieważ historia obydwu produkcji jest ściśle powiązana.

Serial „Wikingowie: Walhalla” przedstawia sytuacje „ludzi północy” sto lat po zakończeniu akcji pierwowzoru. Autor na początku wprowadza nas, opisując zmiany życia oraz obyczajów wikingów. Ich życie wydaje się łatwiejsze i spokojniejsze, niż było przedstawione wcześniej. Lecz pewne sytuacje wszystko zmieniają, dzięki czemu przedstawieni są nam wikingowie, jakich znamy z lekcji historii. Brutalni, odważni oraz przebiegli.

Akcja serialu rozgrywa się na dwóch płaszczyznach, w Norwegii oraz Anglii. Dzięki takiemu schematowi oglądanie staje się jeszcze ciekawsze. Skoro wikingowie, wiadome jest, że zaprezentowane będą nam liczne boje. Rozległe sceny batalistyczne oraz pojedyncze walki przedstawione są z jak największą dokładnością, przez co w niektórych momentach możemy poczuć się jak uczestnicy wydarzeń.

Fot. Kadry z filmu „Wikingowie”. Źródło — internet

Bardzo ważnym elementem serialu jest wiara, która często lubi być kontrowersyjnym tematem. Nie inaczej jest w świecie przedstawionym przez serial. XI wiek, w którym dzieje się akcja serialu, jest czasem poróżnienia wśród „ludzi północy”, ponieważ część w dalszym ciągu wierzy w „starą wiarę”, a pozostali przeszli już na chrześcijanizm. Przez to zebranie wszystkich plemion we wspólnym celu, jakim jest najazd na Anglię, staje się prawie niemożliwe.

Obecnie został nam przedstawiony jeden sezon, lecz zapowiedziane są kolejne trzy. Mimo lekkich niedociągnięć serial jest godny polecenia. Jako fan czekam z niecierpliwością na dalsze losy bohaterów. Polecam go szczególnie osobom, które zainteresowane są tematem wikingów oraz historią.